

BANIA Z POEZJĄ  
\*\*\*\*\*

Z. Po przerwie muzycznej zakasujemy rękawy i do roboty.

L. Miły kolego, może się mylę, ale nie wiem co to jest.

Z. To jest bania.

L. Bania... o bania, ale z czym, wina nie widzę.

Z. To jest bania z poezją współczesną.

L. Ciekawe... Czy mamy zinventaryzować jej zawartość?

Z. Należałoby.

L. Czyli trzeba banię rozbić.

Z. To niech koleżanka podniesie i puści.

L. O, nie... Poezja współczesna zawsze była dla mnie za ciężka.

Z. Przesady... Potrzyjmacie, koleżanko, długopis i na tę listę inwentaryzacyjną. Chwytamy... unosimy... puszczaamy...

/efekt zbijanego szkła/

L. O, jak się świeci.

Z. To są perełki poezji współczesnej. Koleżanka odczyta pierwszą.

L.                   Mątwą czasu w bagien kojcu  
                      Suszy majtki na pustyni  
                      Gdzie koks życia rudyh ojców  
                      Siedząc na bezdzietnej skrzyni  
                      Nuci, pieśni adwentowe.



Z. No nie wiem czy to zostawić, czy do kasacji.

L. Jak to do kasacji. Ten utwór ma taką temperaturę, bo to i koks,  
i te pieśni...

Z. No dobrze, zostawiamy. Perelkę numer dwa proszę.

L. Marmur kota bliższy Bachem  
w rybich wątpliach parlamentu  
strach na wierzbie zapiał strachem  
dojąc wróble wśród zamętu  
kacyk usiadł na flaneli.

Z. To zostawimy na pewno. Celna krytyka społeczna, że niby kacyk  
nie na atlasach, ale na żarzewnej flaneli.

L. Marmelady smak zielony  
leży wieprzem na kł atlasie  
w beczce kisną farmazony  
fajka kurzyć dziadkiem zda się  
kiedy ser topiony śpiewa.

Z. To sobie darujmy. Z tą marmeladą i wieprzowiną to takie trochę  
archaiczne.

L. Ale ten ser topiony śpiewa.

Z. Bez nadmiernego optymizmu. Pożyjemy, zobaczymy, pośpiewamy,  
a na razie ten wierszyk oddalamy.



ZEGAR Z CHORĄGIEWKAMI  
\*\*\*\*\*

- Z. Nasza inwentaryzacja jest spisem globalnym i generalnym.
- L. Takim od A do Zet.
- Z. Oczywiście. Za zegary się bierzemy.
- L. Czas na czasomierze, jakby powiedział kalamburzysta.
- Z. Oczywiście... Koleżanka pisze - elektroniczny, bezgłośny raz...  
Numerek o tu, na dole.
- L. Świetnie. Może by jeszcze zajrzeć do szafoteki. Może tam będzie jakiś tykający.
- Z. Słuszenie. /efekt drzwi/
- L. Miała nosa, bo jak nadstawić ucha, to coś słycać.
- Z. A noże to pan od efektów coś imituje.
- H. Skądże. Ja sobie cicho leżę, a tyka o, ten...
- L. Co za piękny zegar. Ale co to są za dziwne wskazówki?
- Z. Rzeczywiście... i ile tego. I każda wskazówka z chorągiewką.
- H. Pozwolę sobie wyjaśnić, jest to zegar międzynarodowy, wskazujący jednocześnie czas w różnych krajach i na różnych kontynentach.
- Z. Rzeczywiście... Tu jest flaga amerykańska... tu Tokio... Czerny...  
Kryż... Szwajcaria...
- L. I nasza też jest... fantastyczne.



Z. U nas jest teraz rano, a tam u nich już ho, ho...

H. No tak. My jeszcze przed śniadaniem, a oni już po podwieczorku.

L. Ale niech się tak nie cieszą, bo zaraz im światło wyłączą.

Z. A ja bym jednak ten czasomierz trochę uregulował, żebyśmy już byli po śniadaniu. Co z głowy, to z głowy.

L. A właściwie jak to jest, czy te inne wskazówki nas wyprzedzają, czy właściwie gonią.

H. To zależy jak spojrzeć.

Z. Jedno jest pewne, że nikt nikogo nie może dojść.

L. Przepraszam, ale po co w naszym lokalnym studio taki internacjonalny zegar?

H. Nie zawsze, drogą pani, pracowaliśmy na UKF-ach. Były czasy, że słyszano nas w Srilance i to wtedy, kiedy jeszcze Srilanki nie było.

Z. Coś podobnego!

H. Tak, a myśmy już wiedzieli, która u nich godzina. I jak jakiś dociekliwy słuchacz zadzwonił, to spiker dyżurny potrafił odpowiedzieć.

L. A teraz... kiedy docieramy najwyżej...

Z. Nigdy nie wiadomo. Może znowu zaczniesz nadawać na długich.

H. Ja bym też radził tego zegara na straty nie spisywać.



L. Co więcej, ja bym nawet ściągnęła jakiegoś zegarmistrza, żeby tę wskazówkę z naszą cherągiewką trochę naoliwił.

H. Tu już kiedyś był taki, ale mu się nie udało.

Z. Niby dlaczego?

H. Bo ta nasza wskazówka jest ściśle sprzęgnięta z tą...

L.Z. Oooo, z tą...

H. I jak ta nasza przyspieszy, to ta ją - państwo rozumiecie.

Z. Eee, co tam zegarmistrz. Daj pan, na siłę popchniemy.

/dzwonek budzika/

H. A widzi pan, lepiej zostawić. Po co tyle hałasu. W naszym studiu powinien być względny spokój.

- - - - -



Autor: Zdzisław Pruss

A P T E C Z K A  
 =====

z cyklu "Inwentaryzacja"

- L. No to zabieramy się do apteczki. Co ten kolega ma jako pozycję pierwszą...
- Z. Krople Inoziencowa... oczywiście.
- L. /sprawdza w apteczce/ Było pół litra, jest pół litra.
- Z. Jak to. Inoziencow w ogóle nie został zażyty?
- L. Albo załoga była tak zdrowa, albo zaufania nie miała.
- Z. Pozycja druga... Wata.
- L. Nie ma.
- Z. Znaczą się rozchodowana.
- L. Tak. Część poszła na araucanien, część na waciaki i trochę dla emerytów.
- Z. Dla emerytów jako co?
- L. Zamiast pączków. Zrobili się watę na słodko, na patyk i była radość dla ludzi złotego wieku.
- Z. Teraz niech koleżanka sprawdzi te imię drobiazgi. Sztuczne oko jest?
- L. Jest. Lowe.
- Z. To źle. Powinno być prawe.



- L. A mówiłam, żeby zamknąć apteczkę na kłód, a tak różni się kręcą i ktoś podniósł.
- Z. Nie ma sprawy. Najważniejsze, że jest oko... Oko jest oko. Gdzie je sobie kto wciągnie, to jego sprawa. Jedziemy dalej.
- Pijawki są?
- L. Są. Kilka nawet wyszło ze słoika. Nagonić z powrotem?
- Z. Nie.... Piszę - pijawki bez ograniczeń. Przynajmniej coś.
- L. Jaką kolega ma następną pozycję?
- Z. Młotek.
- L. Młotek, do czego?
- Z. Do zbijania gorączki.
- L. Ach tak. Młotek jest. Ale termometru nie widzę.
- Z. To po co młotek. Nie można zbijać, jak się nie wie co.
- L. Na pewno termometr ktoś wypożyczył. Teraz wszędzie takie gorączkowe dyskusje.
- Z. Czyli piszemy - termometr w mierzeniu.
- L. O, widzę dżem dwa słoiki.
- Z. Ja dżemu w spisie nie mam.
- L. Spisy robiono w zeszłym roku, a dopiero ostatnio dżemu jest jak na lekarstwo.
- Z. Słusznie. Trzeba poszerzać asortyment naszej apteczki. Jaki to dżem?



L. Normalny. Niskosłodzony, słabowocowy, mało kaloryczny, w zastępczym opakowaniu.

Z. Świetnie. Czyli piszemy - dietetyczny. Relanium jest, powinno być 5 opakowań.

L. Nie widzę.

Z. Jak to, przedwczoraj zaglądałem - było.

L. No tak, ale wczoraj było spotkanie załogi z dyrekcją.

Z. To na pewno nie będzie już środków przeczyszczających.

L. Zgadł kolega. Też poszły.



FACET OD EFEKTÓW  
\*\*\*\*\*

- Z. Może teraz spiszesy, koleżanko, zawartość naszej efektoteki.
- L. Jakiej teki, raczej szafy.
- Z. Ja wiem, że te efekty są w szafie, ale szafoteka... ja bym nie szafował takim określeniem.
- L. No to do roboty.
- Z. /efekt otwieranych drzwi/ Dawno tu nikt nie zaglądał.
- L. No tak, ostatnio efekty szły na ogół z taśmy. Do tej szafy z żywymi efektami nikt nie sięgał.
- Z. Ale się kurzy, a koleżanka ma popielaty bleserek.
- L. Nie czas żałować bleszereków, gdy... no kolega rozumie.
- Z. /segreguje, przestawia/ Bęben... fanfara... gong, dzwonek...
- L. Już nanoszę... bęben... fanfara... gong... dzwonek...
- Z. Popelina...
- L. Po... O Boże, tu się coś rusza, chyba szekur...
- Z. /na widok wychodzącego z szafy mężczyzny/ Panie, coś pan...
- H. Dzień dobry, państwu.
- L. Coś podobnego, pan skąd tutaj?
- H. Państwo pozwolą, że się przedstawię. Moja godność Feliks Pradelny.



- Z. I pana godność pozwalają chować się panu po szafach i ludzi straszyć.
- L. Tak... straszyć komisję inwentaryzacyjną.
- H. Nie ma powodu do obaw. Ja tu spoczywałem jak najbardziej legalnie na półce numer dwa.
- L. Jako co pan leżał?
- Z. Właśnie... jako kto, co...
- H. Jako główny specjalista od wydawania efektów dźwiękowych.
- L. W jakim czasie był pan tym specjalistą?
- H. W okresie radia niemego.
- Z. Nie rozumiem... W tych zamierzonych czasach radia niemego efekty dźwiękowe nie były najkonieczniejsze.
- H. Ale było na nie określone zapotrzebowanie. Wydawałem więc głos, nikt tego nie słyszał, ale efekt był.
- L. A jakie efekty pan wydawał?
- H. Na przykład efekt zadowolonego tłumu /wydaje efekt/... radość o poranku /efekt/... uciecha czarnego brata z odzyskanej wolności.../efekt/ Robiłem także gwizdy.
- Z. Czyli to była krytyka.
- H. Nie. Lokomotywa. Pamiętam, było takie słuchowisko o kolejarskiej braci pt. "Ten express nie może się spóźnić".



L. I jak to było z tą lokomotywą...

H. /gwizdże/ Przepraszam, za długo tu leżałem w tym kurzu, trochę mi się grdyka sfilcowala.

Z. No to większej pociechy już z pana nie będzie. Chyba trzeba będzie episać pana na straty.

L. Chyba jednak tak.

H. Ja bardzo proszę, ja mam dwa lata do emerytury. Może bym jeszcze ten czas tu przeleżał. W końcu nikomu nie wadzą... A może jeszcze bym się przydał... Przeoleż gwizdać usiem.

- - - - -



Autor: Zdzisław Pruss

**STOLEK**  
\*\*\*\*\*

z cyklu "Inwentaryzacja"

- Z. Więc mamy tu w roku stołek i stół. Od czego zaczynamy?
- L. Od stołka.
- Z. Słusznie. Stołkom, szczególnie dzisiaj, wszyscy się w uważnie przypatrują i wszystko widzą.
- L. A o stole lepiej nie wspominać, bo człowiek się przypatruje i nie widzi.
- Z. Więc niech koleżanka pisze... Stołek numer... Co jest? Nie ma numeru.
- L. Jak to? Stołek poza ewidencją?
- Z. Bez numeru... żaden numer.
- L. No to jak my to ujmiesz w spisie?... Czy jako stołek typu tron, czy typu sydel.
- Z. Stołek jest normalny, z poparciem... oparciem. To raczej typu tron.
- L. Trzeba by określić rodzaj surowca, z którego został zrobiony.  
Kolega puknie.
- Z. /puka/ Wygląda solidnie, ohyba dąb.



- L. /puka/ To może kiedyś był dąb, ale aktualnie to już raczej osika
- Z. No tak. Wszystko się zmienia.
- L. I raczej mięknie.
- Z. Ciekawe kto ostatnio na nim siedział.
- L. I gdzie teraz siedzi.
- Z. Ja tak sobie myślę, że jak to jest stołek poza ewidencją, to po co go wciągać na stan. Jeszcze mogą być nieprzyjemności.
- L. No to porąbać.
- Z. Koledzanko, po co zaraz tak radykalnie.
- L. Porąbać i drzewo stąd uzyskane rozdać rodzinom najbiedniejszym.
- Z. Jak to.
- L. No najniej ogrzany, nie podłączonym jeszcze do sieci centralnej.
- Z. Jednym stołkiem nie załatwimy wszystkich problemów.
- L. No więc jak nie porąbać, to co...
- Z. Tak sobie myślę... Ja mam w piwnicy trochę miejsca.
- L. Jak to, kolega sugeruje, że ten stołek sobie...
- Z. Tu nie chodzi o mnie, ja mam na czym siedzieć... Ja bym po prostu wziął na przechowanie. Może kiedyś będzie potrzebny.
- L. Wątpię. Teraz jest już zupełnie nowy styl, nowe urządzenie.
- Z. Stare mody wracają.



- L. Retro - było, minęło. Ja obstaję przy porąbaniu i to zaraz.
- Z. No dobrze, ale czym...
- L. Po prostu siekierą.
- Z. Ja nie widzę, żebyśmy mieli na stanie siekierę, czy nawet tasaczek. Ja mam co prawda prywatny kowik...
- L. Dobrze i to. Wszystko się liczy.
- Z. Ale nie wszystko się nadaje. Ja bym nie robił problemu. Przy tej różnicy zdań, jaka się zarysowała pomiędzy nami, proponuję zostawić ten stółek tak jak stał.
- L. Tak nadal poza ewidencją... luzem?
- Z. I wepchnąć go pod stół, żeby nikogo nie drażnił.
- L. No dobrze. Stółek mamy z głowy. Zabierasz się do stołu.
- Z. Nie tak szybko, chwileczkę. To jest stół typu jadalnego, to nie da się tak łatwo opisać. Niech koleżanka leci po kartki.

- - - - -